Nr 227 Kraków, Czwartek dnia 3 Października 1895. Rok III

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie . złr. 16·—
kwartalnie „ 4·—
miesięcznie „ 1·35
Za odnoszenie ct. 20
Na prowincji:
rocznie złr. 20·—
kwartalnie „ 5·—
miesięcznie „ 1·70
Za granicę:
miesięcznie złr. 2.—

Numer zwykły 8 ct.
Niedzielny 10 ct.

GŁOS NARODU

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych o godzinie 8 rano.

Ogłoszenia
Za wiersz 6 ct. Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach 1½ ct.
W „Nadesłanem“ wiersz zwykły 20 ct.
Śluby, nekrologi, wiersz 40 ct.
Do działu inseratów upełnomocnieni St. Cyrankiewicz i Spółka.

Rękopisów redakcja nie zwraca.

Adres Redakcji: **Kraków, ulica Krupnicza l. 11**

REDAKTOR NACZELNY: **JÓZEF ROGOSZ.**

Adres Administracji: **Kraków, ul. Jagiellońska l. 7.**

Od Wydawnictwa.

Szanownych abonentów kwartalnych i miesięcznych upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty, która wynosi:

W Krakowie:		Na prowincji:	
Za październik	**1** złr. **35** ct.	Za październik	**1** złr. **70** ct.
Do końca roku	**4** „ — „	Do końca roku	**5** „ — „

Nowo przystępujący abonenci otrzymają *bezpłatnie* początek powieści Leonarda Sowińskiego „Nadzwyczajne przygody pana Chorążyca“, której druk rozpoczęliśmy w naszem piśmie.

Rusini po wyborach.

II.

Lwów d. 30 września.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*C*) Osobny artykuł poświęca *Hałyczanin* zwycięskiej polityce ugodowców, których moralnym przywódcą jest, jak wiadomo, prócz parlamentarnego przywódcy prof. Barwińskiego, metropolita ruski ks. Sembratowicz. Zapatrywania moskalofilskiego organu na przebieg i rezultaty polityki ugodowców, są dla nas ważne przedewszystkiem jako wskazówka zapatrywań bardzo pokaźnej części gr. kat. duchowieństwa, które stanowi co najmniej $^7/_{10}$ ogółu ruskiej inteligencji w naszym kraju. Na wstępie poświęca *Hałyczanin* kilkadziesiąt wierszy skreśleniu stanowiska, jakie duchowieństwo to zajmowało przez cały szereg lat w ruchu narodowym. Stanowiło ono potęgę, z którą liczył się rząd i „inne narodowości“ w państwie. Szło solidarnie z ludem i zdobyło sobie zaszczytną nazwę narodowego duchowieństwa. Wyrażenie „świaszczennyk-narodolubec“ oznaczało księdza patrjotę, pracującego nietylko na korzyść religijnego, ale i intelektualnego i materjalnego podniesienia swoich owieczek. Takich księży była niegdyś w kraju naszym spora liczba, a tak zwani „świaszczennyki narodołupcy“ (zdziercy chłopów), „chaldeje“, „porządni“ i t. d. byli nadzwyczaj rzadkiemi zjawiskami. Lud obdarzał ich zupełnem zaufaniem i szedł z nimi solidarnie w każdej politycznej i narodowej akcji.

Tak było, wedle świadectwa *Hałyczanina*, niegdyś. „Ze wstąpieniem na tron arcybiskupa dra Sylwestra Sembratowicza, stosunki te uległy radykalnej zmianie. Metropolita zapragnąwszy ścisłego sojuszu ze „społeczną hierarchją“ i wstąpiwszy jawnie na drogę wiodącą do zniesienia gr. kat. obrządku, (!) począł zalecać duchowieństwu, ażeby przy wyborach do Sejmu i Rady państwa, popierało tych tylko kandydatów ruskich, których on wskaże i na których przedtem jeszcze zgodzi się centralny komitet „społecznej hierarhji“. Jacy to byli kandydaci, jak spełniali swoje polskie zadanie i jaką opinję miał o nich lud i duchowieństwo ruskie, o tem zbyteczna rzecz mówić! Mimo to jednak zdarzały się okręgi wyborcze, w których duchowieństwo, pod naciskiem woli ludu, oddawało swoje głosy na kandydata narodowego, wiedząc, że gdyby postąpiło w myśl rozporządzeń pasterskich, mogłoby wejść w konflikt ze swojemi owieczkami i stracić wśród nich popularność, sympatję i zaufanie.

„Tam jednak, gdzie duchowieństwo nie chciało się narazić na utratę popularności wśród swoich parafjan, wystawiło się na szykanę ze strony władz duchownych. Jako przykład może służyć powiat kałuski, gdzie wielu księży otrzymało swego czasu naganę od tych władz za to, że wystąpiło przeciw Romańczukowi, tak jak dziś otrzyma naganę za to, że stanęło po stronie Romańczuka. Jednem słowem w ostatnich czasach znalazło się duchowieństwo między młotem a kowadłem, wskutek czego jedna jego część umyła od wszystkiego ręce, druga popadła w konflikt z ludem i oddała się jawnie na usługi „społecznej hierarchji“, a tylko malutka cząstka została po stronie swoich owieczek i nie zwracając uwagi na politykę swoich naczelników, idzie dalej z narodem i tak pod względem cerkiewnym, jak politycznym, pracuje dla jego dobra, broniąc jego honoru, swobody obywatelskiej i niezawisłości.

Zdawałoby się — pisze *Hałyczanin* dalej — że wobec solidarności polityki metropolity z polityką „społecznej hierarchji“, ostatnie wybory sejmowe wyjdą na korzyść metropolitalnych kandydatur. Nadzieja ta była w r. b. tem większą, że udało się do tego stopnia sterroryzować duchowieństwo, iż w niektórych okręgach obawiało się stanąć na czele akcji chłopskiej i zachowaniem swojem wobec włościańskiego ruchu wyborczego, wywołało wśród włościan nie tylko niezadowolenie, ale wprost oburzenie. Z objawów tych skorzystali przeciwnicy ruskiego narodu, szerząc pogłoskę, że ruch włościański podtrzymują na Rusi socjaliści, że chłopi, stojący na czele tego ruchu, są wrogami religji, cerkwi, duchowieństwa i t. d. Plotkom tego rodzaju uwierzyli nawet niektórzy księża patrjoci, nie mogąc w pierwszej chwili zorjentować się, że plotki te puścili w obieg nasi nowoerzyści i zwolennicy „społecznej hierarchji“, jedynie w tym celu, aby w mętnej wodzie łowić ryby“.

Szczęśliwy człowiek.

Wiedeń d. 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

(*δ*) O hr. Kazimierzu Badenim rzec można, iż urodził się w czepku. Nie troszcząc się wcale o stronnictwa i nie szukając, a nawet unikając styczności z niemi, napotyka on z ich strony uprzedzenia jak najlepsze dla siebie, a w rzędzie ich nie brak i Młodoczechów, tych nieprzejednanych, którzy swoją obstrukcją „najostrzejszego tonu“ zadali jeden z śmiertelnych ciosów koalicji i gabinetowi ks. Windischgraetza. Wiec młodoczeski, odbyty zeszłej niedzieli w Pradze na „Sofijskim ostrowie“ zasługuje pod tym względem na uwagę najbaczniejszą. Lubo wiec ten uchwalił nie zmieniać opozycyjnego stanowiska, niemniej przeto cały jego przebieg znamionował łagodnienie młodoczeskiej opozycyi, a nawet łagodność pojednawczą. Naprzód „postępowcy“, czyli „Omladiniści“, maszerujący na skrajnem lewem skrzydle stronnictwa młodoczeskiego, nie otrzymali wcale zaproszenia na wiec. Następnie skrajni młodoczescy posłowie, jak: Vaszaty, Bernhard i Szamanek, nie wzięli w nim udziału, odbywszy przedtem naradę pomiędzy sobą, a w końcu skrajny kierunek opozycyjny, opozycja dla opozycji, zastępowana przez posła Kaicla znalazła pomiędzy dziewiąt półtorastysiącem zgromadzonych młodoczeskich mężów zaufania tylko czterech zwolenników. Natomiast zwalczał opozycję dla opozycji w duchu, skłaniającym się do pojednania, albo raczej z warunkową gotowością do rokowań z nowym rządem, względnie hr. Badenim poseł dr Herold, a z zapałem sekundował mu — rzecz szczególna — radykalny taboryta dr Edward Gregr, którego można uważać za uosobienie stronnictwa. Zwrot taki w stronnictwie jest wielce znaczącym. Rzeczą talentu politycznego będzie, ze strony prezydenta gabinetu nowego skorzystać z niego i spożytkować go na korzyść państwa. Sprawa bowiem czeska, której krótki wzrok ks. Windischgraetza nie widział, istnieje groźnie dla interesów państwowych i domaga się załatwienia. Stosunkowo przychylne stanowisko Młodoczechów wobec hr. Badeniego, ma jednak jeszcze jedną, wcale nieposlednią korzyść dla niego, mianowicie tę, iż Młodoczesi trzymają faktycznie tym zwrotem swoim niemiecko-liberalną lewicę w szachu, czyniąc ją giętszą i powolniejszą dla nowego rządu głównego.

Przy możliwym zbiegu okoliczności, może się nawet wywiązać pomiędzy lewicą a Młodoczechami rodzaj licytacji, co tem jest prawdopodobniejszem, iż widocznie główną przyczyną zwrotu u Młodoczechów jest wzgląd, żeby lewicę nie dopuścić do współudziału w rządzie i w ogóle wpływ jej na rząd sparaliżować. Widać z tego, iż Młodoczesi przyszli do pełnej świadomości popełnionego przez siebie wielkiego błędu politycznego, iż swoją nieprzejednaną dotychczasową opozycją byli dla lewicy drabiną, po której szczeblach ona wspinała się do góry i wspięła się była aż na wyżyny rządowe, z których spadła nieopatrznie, rozbijając koalicję pod naciskiem żydowskiej prasy. Politycy młodoczescy mają zupełną słuszność, jeźli baczą obecnie, żeby lewicy nie nastręczyć sposobności powetowania popełnionego błędu, zwłaszcza w chwili, kiedy stronnictwo niemiecko-liberalne pozbawione jest najlepszej swej kierującej głowy, Plenera i jak okazują wiedeńskie wybory gminne, zagrożone jest rozbiciem. W tak ważnej chwili nakazuje roztropność polityczna zapanować nad zapałem opozycyjnym i wejść na drogę umiarkowania i wyrozumiałości, mogącej doprowadzić do celu, t. j. do pełnych praw narodowych, dodajmy, przy dobrej woli nowego, wobec Czechów *a priori* źle nieusposobionego ministerstwa.

Jak niebezpieczną jest dla niemieckich liberałów zmiana frontu, dokonana na ostatnim praskim wiecu, dowodzi tego między innemi artykuł wstępny w dzisiejszej *N. Fr. Presse*, pełen jadowitej zjadliwości dla Młodoczechów i wyszydzający ich nieprzejednany radykalizm. Dziennik ten zowie obecnie na podstawie mów Herolda i Gregra, Młodoczechów, „fanatykami umiarkowania“. „Tylko raz jeden — pisze główny organ żydowsko-liberalny — zapieniła się w nich“ — (w Młodoczechach, na rzeczonym wiecu) „gorąca krew potomków Żyżki a stało się to, kiedy profesor Kaicl, „realista!“ — zalecał prowadzenie dalsze bezwarunkowej opozycji, nie chcąc, żeby stronnictwo przedłużyło młodoczeskiemu poselskiemu klubowi pełnomocnictwo własnowolnego stanowienia o taktyce wobec rządu. Wartogłowego profesora zahukano strasznie. Z tą samą płomienną złością, z jaką dotychczas prowadzono walkę przeciwko namiestnikowi Thunowi i rządowi wiedeńskiemu, bronił Gregr przeciwko Kaiclowi nowej polityki oportuizmu“.

Co spowodowało ten zwrot? — pyta się dalej *N. F. Presse*, nie umiejąc na razie znaleść odpowiedzi na to pytanie. Wszak, rozumuje ona, kiedy gabinet ks. Windischgraetza obejmował ster władzy rządowej, nie wiedziano o nim więcej, niż dziś o hr. Badenim, a mimo to zapowiedziano mu zaraz bez namysłu walkę aż do noża. O hr. Taaffem, któremu Czesi mają przecie w każdym razie nieco do zawdzięczenia i w którego gabinecie zasiadał czeski minister, nie ma już co mówić.

Konkluzja z tego, iż „wzmacnia to niezawo-

dnie stanowisko nowego gabinetu". Tak też jest niezawodnie. A jeśli hr. Badeni rozpocznie swe rządy istotnie od zniesienia stanu wyjątkowego w Pradze i amnestji dla przestępców politycznych, to stanowisko jego rządu przy panującem obecnie usposobieniu u Młodoczechów, chociaż oni oświadczyli, iż jedno i drugie nie będą uważali jako ustępstwa, będzie niezawodnie jeszcze więcej wzmocnionem. Stosunki pomiędzy Młodoczechami a rządem staną się bezsprzecznie lepszemi, a sądząc ze słów dra Gregra, który powiedział na wiecu między innemi, iż „dobre dobrem a złe złem odpłacą Czesi hr. Badeniemu" nie mogąc przypuszczać, iż zniesienie stanu wyjątkowego i amnesję poczytać mogą Czesi inaczej jak „dobre" — można się owszem i z ich strony spodziewać odwzajemnienia w tym samym kierunku. A lewica?

Wprawdzie deklamował jeden z jej przewódców Hallwich o „wolnej ręce" w każdym kierunku, jednak w rzeczywistości usiłuje ona obydwoma rękami uchwycić chociażby połę ministerjalnego fraka hr. Badeniego, jeśli tylko będzie to możliwem.

Ze wszech stron więc ubiegają się o niego. Zaiste urodził się w czepku.

Wczoraj przy ściślejszym wyborze do wiedeńskiej Rady gminnej z pierwszego ciała wyborczego, w dzielnicy Neubau, najbardziej przemysłowej w całym Wiedniu, zwanej z dawien dawna „brillantengrund" zwyciężył kandydat antysemicki Lehofer liberalnego Frauenbergera. Tym sposobem uzyskali antysemici większość dwóch trzecich części głosów — 92 przeciw 46.

Dziennikarz rosyjski u papieża.

Przed kilku dniami doniesiono nam telegraficznie o posłuchaniu, jakie wrzekomo miał u papieża Michał Iwanow, korespondent *Nowego Wremieni*. Nie przywiązujemy wielkiej wagi do jego autentyczności, lecz z obowiązku dziennikarskiego przytaczamy go, a czy jest prawdziwy, lub nie, o tem wkrótce nam coś powie półurzędowy dziennik papieski *Osservatore Romano*.

Treść rozmowy jest następująca:

Co do połączenia kościołów, rzekł Ojciec św.: „Nie ma istotnej różnicy, o jakiej ludzie mówią, tylko powierzchownie z religją oznajomieni, a Kościół katolicki nigdy nie myślał o panowaniu nad światem. Proszę wziąć kościół hiszpański. W łonie jego nie znajduje się ani jeden cudzoziemiec. Kardynałowie, biskupi, księża, zakonnicy, wszyscy są rodowitymi Hiszpanami. Tak samo jest i w innych krajach. Kościół bowiem musi być narodowym. Wiesz pan dobrze, jakie postępy robi katolicyzm w Anglji i w Stanach Zjednoczonych. Dzieje się to jednak bez przyczynienia się władzy papieskiej. Jest to naturalne, gdyż prawda musi zwyciężyć. Co zaś do Kościoła rzymskiego i wschodniego, to do czasu rozłączenia się były one owiane jednym duchem. Nawet ze stanowiska socjalnego, połączenie wydałoby wielkie rezultaty. Obecnie pokój nie istnieje. Wszystko się opiera na bagnetach i Europa przedstawia jeden wielki obóz zbrojny. Skutkiem tego, sztuka i nauka nie mogą rozwijać się prawidłowo. Wtenczas dopiero byłoby dobrze na świecie, gdyby działa i karabiny rzucono w kąt, a sprawy międzynarodowe rozstrzygał sąd polubowny".

„Co zaś do stosunku Polski do Rosji, Ojciec św. miał się wyrazić:

„Oświadczyłem Polakom stanowczo i zawsze im mówię, aby religję odłączyli od polityki. Losy dziejowe sprawiły, że Polacy postradali samodzielność i musieli przejść pod obce panowanie. Obecnie muszą ulegać innej władzy. Nie mogę się inaczej zapatrywać na stosunek Polaków do Rosji. Zresztą wypowiedziałem to jasno w encyklice do biskupów polskich".

Na kwestję socjalną papież zapatruje się, że zniknie ona w miarę polepszenia się dobrobytu mas i wpływu księży. Jeżeli się zupełnie nie usunie z widowni, to zostanie przeobrażoną w ten sposób, iż stanie się nieszkodliwą dla społeczeństwa. Kościół bowiem dba o moralny rozwój ludzkości i przyczyni się do tego, że antyspołeczne objawy, jak: nihilizm i socjalizm, muszą ustąpić z horyzontu.

Zastanawiając się bliżej nad tą rozmową, musimy bardzo podejrzywać jej prawdziwość, co już wyżej zaznaczyliśmy. Wiemy dobrze jakie jest usposobienie Ojca św. dla Polaków i ustęp ten, szanowny Michał Piotrowicz Iwanow, skomponował na własny rachunek, aby swoją rozmowę uczynić więcej interesującą. Co zaś do innych spraw poruszonych, to przekonania o nich Stolicy apostolskiej zanadto są znane i p. Iwanow nie potrzebował być w Watykanie i bez widzenia osoby Ojca św. mógł to samo napisać.

Iwanow był także u kardynała Rampolli. Z rozmowy wyniósł wrażenie, że sekretarz stanu nie wierzy w możliwość połączenia obydwóch kościołów. Nie chce jednak być w otwartej sprzeczności z najwyższą głową Kościoła katolickiego. Papież bowiem ma szerokie poglądy, wgłębiające się nawet w przyszłość i wszyscy jego doradcy, korzą się przed jego wiedzą wszechstronną.

Chińczycy na Syberji.

O powolnem, pokojowem opanowywaniu wschodniej Syberji przez Chińczyków, donosi *Gazeta Amurska* bardzo interesujące szczegóły.

Liczba Chińczyków i Mandżurów — pisze owa gazeta — z każdym dniem zwiększa się w okolicach Błagowieszczeńska. Początkowo przybywali jako wyrobnicy wiejscy. Biedni, obdarci, zabierali się gorączkowo do pracy, a po kilku latach, dzięki swojej zapobiegliwości i oszczędności, stawali się dość zamożnymi ludźmi. Następnie zabrali się do handlu i na tem polu zaczęli się dorabiać nawet znacznych fortun. Znaną jest ich przebiegłość i zręczność w kupczeniu. Żyd i kacap rosyjski nie może z nimi wytrzymać konkurencji, a nawet osiedli Grecy na Syberji, musieli im na tem polu przyznać palmę pierwszeństwa.

Wyrządzają oni ogromną szkodę handlowi rosyjskiemu. Z prawdziwym artyzmem wyzyskują wszelkie gałęzie przemysłu, a sprzedając tanio, wszędzie posiadają liczną klijentelę. Dwa wielkie bazary w Błagowieszczeńsku zapełnione są tylko wyrobami z chińskich fabryk i nie ma ulicy, na którejby nie istniało kilka składów chińskich. W najodleglejszych zakątkach kraju napotkać można handelki chińskie. Cały towar wart jest najwyżej 50 rubli, a dochód nie wystarcza na wyżywienie licznej rodziny. Chińczycy jednak mają różne sposoby zarobkowania. Kupują rzeczy ukradzione, handlują złotem, potajemnie ściągniętem z kopalń rządowych. Na składzie znajdziesz u nich zawsze wódkę, rum i inne trunki gorące, któremi rozpajają ludność rosyjską. W pokojach swoich urządzają gry hazardowne, a amatorowie opjum znajdą zawsze u nich ten produkt zabójczy. (Jota w jotę postępują jak nasi żydzi. Przyp. red.)

Gazeta Amurska żąda gwałtownie środków zaradczych, a w pierwszej linji stawia wniosek, żeby rząd powstrzymał imigrację Chińczyków, jak to uczyniły Stany Zjednoczone. Środek ten nie doprowadzi jednak do celu. Osiedli bowiem Chińczycy posiadają obywatelstwo rosyjskie, a mnożą się jeszcze więcej od żydów. Liczba ich, już dzisiaj jest wystarczająca do pochłonięcia wszelkich zasobów kraju, a za lat dziesięć wzrośnie ona podwójnie. Jedyny sposób jest, jak podaje petersburgska *Gazeta giełdowa*, aby Rosjanie naśladowali ich oszczędność i na drodze handlowej starali się podkopać wpływy chińskie. Rzeczy te są jednak bardzo trudne do przeprowadzenia i niktby nie sądził, że rząd rosyjski na dalekim Wschodzie ma do walczenia pod względem ekonomicznym z rasą żółtą, którą tak popiera politycznie.

Z KRAJU.

Z pod Krakowa, d. 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wytykaliśmy już dawniej, jak przykrą jest dla podróżujących koleją transwersalną nowość przed kilku miesiącami zaprowadzona, że czy to przyjeżdżają do Krakowa, czy też wyjeżdżają zeń, zmuszeni są za każdym razem przesiadać się w Bonarce do innych wagonów, a uniknąć tego nie mogą, gdyż od połowy września przestał kursować pociąg t. zw. kąpielowy, którego wagony szły bezpośrednio do Krakowa, tak, że na linji Kraków-Chabówka pozostał tylko jeden jedyny dzienny pociąg osobowy.

Przesiadając się trzeba przenosić pakunki, co powoduje wydatki, nadto gdy się jedzie w nocy z dziećmi, to jest się narażonym na wypadki; — zwłaszcza przy nadchodzącej obecnie porze deszczowej, uciążliwem będzie przenoszenie rzeczy i oczekiwanie na zmianę wagonów, o ileż jednak będzie to przykrzejszem, gdy osoby słabe zaczną się wybierać na zimę do Zakopanego, a nastaną mrozy i zaspy śnieżne. Od Bonarki do Podgórza wagony idą prawie puste, gdyż przeważna część pasażerów jedzie wyłącznie do Krakowa, albo przez Kraków dalej; kilkakrotnie już widzieliśmy, jak pociąg kolei państwowej, dojechawszy do Bonarki, wyrzucił tu podróżnych, jadących do Krakowa i defilował dalej przed nimi, wioząc jednego pasażera w całej I-szej i II-ej klasie na stację Płaszów, a tymczasem kilkadziesiąt osób musiało stać na deszczu i zimnie i czekać cierpliwie, aż kolej Północna zmiłuje się i przyśle po nich swe wagony.

Sądziliśmy, że to lekceważenie podróżującej publiczności pochodzi z winy kolei Północnej, tymczasem dowiadujemy się, że to od kilku miesięcy kolej państwowa robi z oszczędności i żąda od tamtej kolei opłaty kilkunastocentowej od każdego swego wagonu, za tak nieznaczną drogę, jak do Bonarki z Krakowa, a znów kolej Północna, aby tych kilku centów nie płacić, posyła do Bonarki swoje wagony, a dla kaprysu tychże kolei cierpi publiczność!

Czyż podróżni, którzy i tak ponoszą tortury wskutek niesłychanie powolnej jazdy pociągów na przestrzeni Kraków-Chabówka (100 kilometrów drogi przebywa pociąg w 5 godzinach!) powinni być jeszcze skazani na takie lekceważenie?

Niechże koleje spierają się między sobą i niech zaprowadzają kilkucentowe oszczędności, ale niech przez miłosierdzie Boskie nie narażają nas na podobne nieprzyjemności, boć przecie nie wożą nas z łaski, lecz za zapłatę, obecnie nawet porządnie podwyższoną. Mamy nadzieję, że p. dyrektor Kolosvary, o którym wiemy, że chętnie wgląda sam we wszystkie sprawy kolejowe, poświęci i tej chwilę wolną i zarządzi co należy, aby publiczność nie była na taką przykrość narażona.

Wola Radłowska d. 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

W dniu 29 września b. r. odbyło się uroczyste poświęcenie nowo zbudowanej szkoły ludowej w Woli Radłowskiej, kosztem 4000 złr. w. a. W niedzielę wieczorem około 4 godziny zgromadziła się ludność i dziatwa szkolna z całej wsi przed nową szkołą, tudzież reprezentacja Sądu pow. z Radłowa, z pałacu, urzędu podatkowego, gimnazjum tarnowskiego w osobie p. profesora Franciszka Hubary i szkół okolicznych.

Tu w sali szkolnej dokonał poświęcenia ks. kanonik Antoni Kmietowicz, proboszcz z Radłowa, w asystencji księży wikarych Takuskiego i Starzałka, a po dokonanej ceremonji przemówił do zgromadzonych w tkliwych słowach o znaczeniu i posłannictwie szkoły.

Następnie przemówił profesor gimnazjalny p. Franciszek Habura we właściwy oratorski sposób, zaznaczając łączność kościoła, domu i szkoły, której zadaniem jest, nietylko nauczać, ale głównie wychowywać młodzież w duchu moralności chrześcijańsko-katolickiej, a zwracając się do miejscowego nauczyciela, oddał szkołę i dziatwę szczególnej jego opiece.

Kończąc swą bogatą w treść przemowę, życzył, aby szkoła z pomocą Bożą, cel swój spełniła.

W końcu zabrał głos miejscowy nauczyciel dziękując duchowieństwu i zgromadzonej reprezentacji za liczny udział w tak uroczystej ceremonji.

Po dokonanej uroczystości gmina Wola Radłowska uczciła zgromadzonych gości skromnym wieczorkiem, podczas którego dysputowano nad ogólnem dobrem szkoły.

ZE ŚWIATA.

Wiedeń dnia 1 października.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Epilog wyborów do wiedeńskiej Rady miejskiej, zakończył się sromotną klęską partji liberalno-żydowskiej. W dzielnicy Neubau, odbył się ściślejszy wybór między kandydatem antysemickim Lehoferem a liberalnym Frauenbergiem. Pierwszy otrzymał 214 głosów, drugi tylko 172. Frauenberg zaliczał się do najwybitniejszych członków partji liberalnej i sądzono ogólnie, że odniesie zwycięztwo nad swoim przeciwnikiem. Losy jednakże inaczej pokierowały i wybór jego przeważył stanowczo szalę na korzyść antysemitów, gdyż ci rozporządzają teraz $^2/_3$ głosów w Radzie miejskiej i będą mogli przeprowadzać wszelkie uchwały.

Dzienniki żydowskie piszą teraz szumne nekrologi pokonanemu i wynoszą pod niebiosa jego cnoty i zasługi. Nie wiele mu to jednak pomoże i pan Frauenberg, tak wspaniale wyglądający na krześle radzieckiem w ratuszu wiedeńskim, prze-

szedł na zawsze w stały i zasłużony stan spoczynku.

Żydowscy wyborcy z Śródmieścia i dzielnicy Leopoldstadtu, założyli protest przeciwko wyborom do Rady miejskiej z trzeciej kurji. W odnośnym proteście utrzymują, że głosowali nawet umarli, a znaczna część wyborców, nie stawiła się osobiście do urny. Protest jest jednak bez znaczenia i nie uwzględnią go, bo komisja weryfikująca, złożona z ludzi poważanych, aż nadto daje rękojmię, że wybory odbyły się według wszelkich form prawnych.

Cesarz Franciszek Józef, wraz z królem Albrechtem saskim, wielkim księciem Ferdynandem toskańskim, księciem Leopoldem bawarskim, oraz z liczną świtą, wyjeżdża na polowanie do Mürsteg i Neuberg. Polowanie potrwa kilka dni i odbędzie się tylko na grubego zwierza. Wczoraj, w zamku Schönbrun, odbyło się śniadanie, na które zaproszeni zostali goście, mający wziąć udział w łowach.

Wczoraj przejechał przez Wiedeń król Aleksander serbski. Na dworcu oczekiwali go: poseł Simics i urzędnicy poselstwa, członkowie kolonji serbskiej i oficerowie przebywający tutaj na urlopie. Król mało z kim rozmawiał i tylko z Simicsem wszedł do sali jadalnej. Po dziesięciu minutach puścił się w dalszą drogę.

Najstarszy listonosz w całej Austrji, pełni służbę w Wiedniu. Nazywa się Alojzy Hellmann i od 50 lat z rzadką punktualnością roznosi listy w zamku cesarskim i przyległych ulicach. Liczy obecnie 85 lat, ale jest rzeźwym staruszkiem i dopiero na przyszły rok chce się podać do emerytury. W młodości służył jako żołnierz, a w 1848 roku odbył kampanję włoską i węgierską. Posiada krzyż zasługi i kilka medali.

Na targu owoców, pojawiły się nowe poziomki. Rzadki to fakt, aby w okolicy Wiednia, w jednym roku, obrodziły dwa razy. Domorośli meteorologowie dość się na nie pesymistycznie zapatrują i utrzymują, że zima będzie bardzo ciężka.

Młoda dziewczyna, Marja Nawratil, rzuciła się w Dunaj z mostu Szczepana. Rybak Edl wyratował ją, a Towarzystwo ratunkowe po opatrzeniu, odwiozło do szpitala. Nieszczęśliwa, nie jadła nic cztery dni z rzędu i nie chcąc cierpieć więcej głodu, postanowiła zakończyć życie. We wszystkich wielkich stolicach, szalony zbytek graniczy z najstraszliwszą nędzą, a woda, trucizna i zaczadzenie, corocznie wyrywają setki ofiar. *Swój.*

Paryż d. 29 września.

(List oryginalny Głosu Narodu).

Przybył do Paryża monsignor Cazot, biskup madagaskarski i zamieszkał u OO. Jezuitów przy ulicy de Sèvres. Gdy się reporterzy dowiedzieli o jego obecności w stolicy nad Sekwaną, po prostu oblegli jego celę. Biedny prałat musiał ulecz ich natarczywym prośbom i opowiadać o wyspie, jej królowej, formie rządu, szerzeniu się katolicyzmu, intrygach pałacowych, a wreszcie o kampanji madagaskarskiej. Z tych relacyj wypływa, że protestantyzm zaczyna na wyspie tracić grunt pod nogami i misjonarze katoliccy coraz więcej zyskują na przewadze. Do ich szkół uczęszcza obecnie 27.000 dzieci Howasów i chociaż teraz wszyscy księża francuscy musieli opuścić swoje owieczki, nauka i nabożeństwa w dalszym ciągu są odprawiane przez profesorów i księży tubylców. O przebiegu kampanji wyraził się biskup bardzo pochlebnie. Kto dobrze zna te wyspę, ten wie, iż febra i dysenterja są strasznemi chorobami i rzadko się przytrafia, aby Europejczyk mógł ich uniknąć. Podziwia energję jenerała Duchesne, a marsz jego na Tananariwę uważa jako znakomity czyn wojenny. Monsignor Cazot przebywał teraz dłuższy czas w Rzymie i starał się wyrobić u Ojca św., aby kreowano kilka nowych biskupstw na Madagaskarze. Papież bardzo przychylnie zapatruje się na tę sprawę, oddał ją też pod rozpatrzenie kongregacji „de Propaganda fide“. Naturalnie, dopóki wojna się nie skończy, nie ma co mówić o zakładaniu stolic biskupich, ale monsignor Cazot wyraził nadzieję, że królowa Ranawalo chętnie się zgodzi na wszystkie warunki pokoju i byle pozostała na tronie, podda się protektoratowi francuskiemu. O Howasach wyraża się, że są narodem wojowniczym, ale nie posiadającym wykształcenia militarnego i źle prowadzonym przez dowódców.

Francuzi mają nadzwyczajny wstręt do policji i ogromnie się jej obawiają. Strach połączony jest tam z pogardą i nawet Pietri, ulubieniec Napoleona III, nie mógł otrzymać teki ministerjalnej, bo sprzeciwił się temu książę Napoleon. Oświadczył on, że Pietri, jako prefekt policji, nie może być wolnym od brudów, zanieczyszczających ulicę Jerozolimską, gdzie się mieści główny zarząd policyjny. Zdanie to miało rozgłos w całej Francji i do dzisiejszych czasów ciągle się utrzymuje. A jednakowoż na czele zarządu bezpieczeństwa miasta stali ludzie nieposzlakowanej uczciwości, energji i poświęcenia. Dość przytoczyć Andrieux'go, Lepina i kilku innych. Andrieux'go chciano wplątać w sprawę panamską, lecz pokazało się, że był zupełnie czystym i nie brał żadnych łapówek, jakkolwiek ofiarowano mu krocie. Lepine zajął później wybitne stanowisko dyplomatyczne i mimo ciągłych zmian gabinetu, utrzymuje się na niem. Obecnie narobiło wiele hałasu objęcie działu reporterskiego w dzienniku *Matin* przez Gorona, dawnego szefa wydziału bezpieczeństwa. Wyznaczono mu pensję 30.000 franków a pieniądz ten nie będzie na wiatr wyrzucony. W przeciągu jednego kwartału przybyło bowiem dziennikowi 6.000 nowych prenumeratorów, gdyż fejletony umieszczane przez Gorona, pełne są ciekawych wiadomości z tajemnic policyjnych i niejeden interesujący fakt, dotąd zakryty przed publicznością, dostał się tą drogą do wiadomości ogółu.

Woźny sądowy, jest wybitną figurą we Francji. Do niego należy przeprowadzanie sekwestracji i doręczanie wyroków. Woźny Cauchat, sfałszował wyrok i skutkiem tego przyczynił się do zrujnowania jednego kupca. Oszustwo się wykryło, Cauchat został uwięziony i stawiony przed sądem. Przysięgli uwolnili go jednak. Dla czego i z jakiego powodu? nikt tego nie wie. Utrzymują, że był bogaty i mógł za pomocą pieniędzy, zjednać sobie przychylność sędziów. We Francji, pod zgangrenowanym rządem republikańskim, nawet podobna rzecz jest możebną. Woźni bowiem dorabiają się szybko majątku, a kto ma dziś fortunę, temu wolno rozbijać w biały dzień, byleby to zgrabnie robił. W każdym razie sprawa Cauchata, rzuca ponure światło na instytucję sądów przysięgłych we Francji.

Liga patrjotyczna, pod przewodnictwem swego prezesa Déroulèda, corocznie urządza wielką manifestację na placu, gdzie się wznosi pomnik na cześć obrońców Belfortu. W tym roku jeszcze huczniej obchodzono tę uroczystość, a pomnik literalnie zarzucony był wieńcami i kwiatami. Muszę tu zaznaczyć, że Déroulède jest wrogiem Polaków. Napisał on sztukę „Hetman“, w której wyszydza naszą szlachtę. Stara się też wszelkiemi możliwemi sposobami przypodobać Rosji, a przymierze Francji z kolosem północnym, uważa za największe szczęście dla swego kraju. Oby się tylko nie zawiódł! *K. W.*

ANIELA.

(Ciąg dalszy).

— Dom jego jest ubezpieczony od ognia — rzekł Klemens zimno.

— Ale skąd się o tem dowiedziałeś? — zapytała nagle, zwracając się ku niemu.

— Powiedziałem ci, że nie zostaniesz niczyją żoną, tylko moją. Skorom dostrzegł, że on się kręci koło ciebie i że mu na to pozwalasz, zacząłem śledzić jego kroki. Chodził do rodziców Genowefy i ja tam chodziłem. Udawałem, że odwidzam wuja Genowefy, starego Szymona, który był przyjacielem mego ojca. Przekonałem się tam, że on się zaleca do swej kuzynki, chociaż ukrywał się ztem przedemną... — Skoro tylko dowiedziałem się, że niezadługo wyjdą jego zapowiedzi, pomyślałem sobie. że należy cię o tem uprzedzić.

Aniela szła dalej milcząca i zamyślona, Klemens nie starał się przerwać jej zadumy, ale jakkolwiek nie odwróciła się do niego ani razu, postępował za nią, jak jaki cień. Doszła w ten sposób aż do drzwi swego dworku, lecz zamiast wejść do mieszkania, usiadła na skale i ukryła twarz w dłonie; Klemens usiadł także na szerokim kamieniu, naprzeciw niej, i utkwiwszy wzrok w morzu, oświetlonem blaskiem księżyca, czekał...

Po upływie godziny, Aniela się podniosła i obfite łzy spływały po jej twarzy.

— Nie nad sobą ja płaczę — rzekła głosem złamanym — nie nad jego zdradą i podłością! Jabym z takich powodów nie płakała... Ja płaczę nad tobą, biedny mój Klemensie!... Nazywam cię biednym dlatego, że za ciebie pójdę — dodała z współczuciem.

Klemens nie odrzekł ani słowa. Czyli nie był on zawsze pewnym, iż rzeczy taki obrót wezmą, i że Aniela zostanie jego żoną.

—Ja ciebie tylko zawsze kocham—mówiła dalej Aniela, lecz nie chciałam cię gubić. — O! ja nie miałam dlań takiego uczucia, jak dla ciebie, a zresztą wiedziałam, że on jest dość silnym, aby mi się oprzeć. Nie dbałam ja ani o niego, ani o jego pieniądze!... Ale chciałam tem zamknąć usta tym wszystkim, co nigdy nie mieli dla mnie dobrego słowa... A on tymczasem stawał po stronie moich nieprzyjaciół i spiskował z nimi, chciał mnie wystawić na pośmiewisko i pogardę!... Nikczemnik! — dodała z coraz to wzmagającym się gniewem. — Czy wiesz Klemensie, czemu on tak postąpił?... — Oto ja ci powiem... Trzymałam go zdaleka od siebie, i dlatego chciał się na mnie zemścić. Kiedy tak, to ja się na nim zemszczę...

Aniela potrząsła wyzywająco głową i mówiła dalej z uśmiechem:

— Tak, ja się zemszczę i uczynię to szybciej, niż on, Klemensie, gdyż nasze zapowiedzi wyjdą jutro.

Klemens skinął głową.

— To dobrze — odrzekł z prostotą.

— A jednak — mówiła dalej Aniela z żywym współczuciem — zostawiam ci jeszcze całą noc do namysłu mój biedny Klemensie. Ty jesteś sam na świecie i nie masz nikogo, coby ci dał dobrą radę... Nie masz przyjaciela, któryby ci powiedział: — „Nie żeń się z tą złą kobietą.“

— Ty nie jesteś złą.

— Tak, Klemensie, jestem. Jest we mnie jakiś zły duch, co mnie pcha wciąż do złego, tak, jak w tobie jest jakiś anioł, który sprawia, żeś najlepszym z wszystkich ludzi na ziemi... Nie jestem ja już całkiem złą... Ale może ty będziesz cierpiał przezemnie więcej, niż sądzisz.

Wymawiając te słowa, Aniela dostrzegła przy blasku księżyca, jak twarz Klemensa ściągnęła się boleśnie.

— Anielo! — rzekł ostro — nie jestem zazdrosnym z natury, ale uprzedzam cię, że moja żona będzie musiała należeć do mnie samego, i że nie ścierpię, aby inni patrzyli na nią takiem okiem, jak ja... A gdyby się tak stało, to wówczas anioł, o którym wspomniałaś, opuściłby mnie, bądź pewną, a ów zły duch, co, jak mówisz, w tobie ma siedzieć, zająłby jego miejsce.

— Cicho bądź! — zawołała młoda dziewczyna z żywym niepokojem. — Nie to chciałam powiedzieć. O! nie, Klemensie, ja ci będę wierną za życia i po śmierci...

— Kiedy tak, to nie troszcz się o nic więcej — rzekł całkiem już spokojnie.

— Nie troszcz się o nic więcej!... Ja ci będę wierną, to pewna, ale charakter mój się nie zmieni. Uważaj na to, co mówię, Klemensie, ja cię uprzedzam... Nie ja to ulegnę twojemu wpływowi, lecz ty mojemu. I powtarzam ci raz jeszcze, że jestem zła i przeklęta, chociaż nie chciałeś temu wierzyć.

— Ksiądz proboszcz jeszcze się nie położył; widziałem światło w jego oknach, gdym przechodził koło plebanji. Muszę się jeszcze dziś z nim rozmówić — odparł Klemens.

— Dobranoc, Klemensie! — rzekła Aniela, wybuchając nagle długo stłumioną czułością.

Wzruszona aż do głębi nieprzepartą i pełną wiary miłością biednego chłopca, rzuciła mu się na szyję i pocałowała go tak serdecznie, jak dotąd nikogo, poczem szybko uciekła.

Ksiądz Dominik był już od lat czterdziestu proboszczem w Mauneville. Ochrzcił on niemal wszystkich mieszkańców swej parafji, z wyjątkiem chyba najstarszych. Nauczył ich katechizmu, przysposobił do pierwszej komunji, dał im ślub i wielu z nich pogrzebał. Jego poświęcenie dla owieczek, które za dzieci swe uważał, jego pobłażliwość i tkliwość były niewyczerpane. Nic też dziwnego, że wszyscy w całej wiosce czuli synowskie przywiązanie do niego. Nie było tam włóczęgi, szaławiły, nicponia, któryby nie czuł szacunku i poważania dla tego nieocenionego pasterza. To też Klemens z myślą swobodną i wesołą zapukał do drzwi plebanji.

(Ciąg dalszy nastąpi)

Część urzędowa.

Konkursy Rady szkolne okręgowe w Drohobyczu, Samborze i Lwowie mają do rozdania kilkadziesiąt posad nauczycielskich w szkołach ludowych.

☞ W Brzostku wakuje posada notarjusza. Podania do 20 b. m. wnosić do tarnowskiej Izby notarjalnej.

(*Gazeta lwowska* nr 226.)

FEJLETON.

NADZWYCZAJNE PRZYGODY PANA CHORĄŻYCA.

10 POWIEŚĆ ORYGINALNA

Leonarda Sowińskiego.

(Ciąg dalszy).

Nagle Grześ pochwycił lewą ręką z za pasa ogromny nóż myśliwski i rzucił się na Chorążyca. Ale młodzieniec zręcznie uniknął wymierzonego w piersi ciosu, który mu tylko zlekka ramię zadrasnął. Oburzony zdradą przeciwnika, gdy ten już był gotów powtórzyć uderzenie, płatnął go na odlew po szyi z taką siłą, że głowa Grzesia została na kilku mięśniach i strumień krwi buchnął ze strasznej rany.

Na widok fatalnego końca walki, Paweł szybkim poruszeniem oburącz pochwycił garłacz i podniósł go do strzału, ale ostrożny Czały miał go na oku i w samą porę porwał za rękę.

— Zabiję cię, jak psa! — zawołał groźnie — jeżeli jeszcze raz pokusisz się, jak zbój, na życie panicza. Chcesz się bić, to bij się poczciwie, bez zdrady, jak Bóg przykazał.

— Na miejsce! — ryknął Paweł do Chorążyca i pędem pobiegł do mety. Czały go nie odstępował.

Chorążyc stał jakiś czas w osłupieniu, z okiem, wlepionem w trupa ojcobójcy. Oprzytomnił go wkońcu głos Czałego:

— Paniczu! baczność!

Paweł opuścił był już metę i zbliżył się do Chorążyca z wymierzoną strzelbą. Chwiał się jednak i zataczał, jak pijany.

— Strzelajcie, paniczu! — jeszcze raz krzyknął Czały, postępując w ślad za Pawłem.

Ale Chorążyc nie zdejmował strzelby z ramienia i z dziwną obojętnością patrzał na zbliżającego się przeciwnika.

Nareszcie rozległ się strzał. Chorążycowi kołpaczek zleciał z głowy... sam on stał nieruchomy, jak posąg.

Paweł zatrzymał się na miejscu w bezmyślnem oczekiwaniu. Czuł on instynktowo, że Chorążyc w tej chwili był panem życia jego i śmierci.

— Słuchaj! — zawołał młodzieniec drżącym od bolesnego wzruszenia głosem — wiem, że rąbać się nie umiesz..... strzelać do ciebie nie chcę... dosyć już krwi przelanej w tym domu przeklętym... Usuń mi się z przed oczu i bodajbyśmy się już nigdy w życiu nie spotkali!

Paweł nic na to nie odpowiedział; jeszcze raz tylko zmierzył Chorążyca wzrokiem przydeptanej żmiji i skierował się ku domowi.

— Na koń i w drogę! — zwrócił się Antoni do Czałego. — Nie mamy tu czekać na co.

— Niech nas Bóg miłosierny strzeże! — odrzekł Czały, żegnając się po trzykroć i wsiadając na konia.

Rysy kozaka, teraz dopiero zdradziły wyrazem swoim uczucie grozy i przerażenia.

VI.

Podróżni nasi długi czas jechali, zachowując posępne milczenie. Drugi to już raz w życiu ręka Chorążyca zbroczyła się krwią... i czyjąż jeszcze?..... bliskiego krewnego, nieomal brata. Czuł on w tej chwili na życiu swojem jakby kamienną dłoń fatum nieubłaganego, które unicestwiało wolę jego i popychało do zguby. Gotów był skarżyć się na Pana Boga jemu samemu; gdyby nie wiara głęboka, wszczepiona w duszę razem z pierwszemi wyobrażeniami cnoty i obowiązku, wybuchnąłby może strasznem bluźnierstwem.

Kiedy już z po za drzew lasu ukazały się Buksztynicze, Czały przerwał milczenie.

— Wielka szkoda, żeśmy temu rozbójnikowi kości nie połamali... spłata on nam jeszcze jakąś djabelską sztukę.

Chorążyc milczał.

Po chwili kozak znowu zagadnął pana:

— Czy panicz nikomu nie powie o tem, co we dworze się stało?

Antoni ze zdziwieniem spojrzał na sługę.

— A na cóżby się to zdało?

— Ja myślę — odrzekł kozak — że niechby choć jedna dusza wiedziała prawdę, bo potem djabli wiedzą, jakie brednie pleść będą. Możeby Moszkowi panicz poszepnął jakie słówko?... Żydzisko to poczciwe i wielce poważa panicza, a całą tą Buksztowszczyzną brzydzi się gorzej, niż sadłem wieprzowem.

Chorążyc zamyślił się, a kiedy stanęli u karczmy buksztynickiej, osadził konia.

Moszko wybiegł przed próg ze zwykłemi objawami radości i uszanowania.

— Mam ci, Moszku, parę słów do powiedzenia — rzekł Chorążyc, zsiadając z konia i rzucając cugle Czałemu.

Odeszli o kilkanaście kroków od drogi, pomiędzy krzaki. Żyd, zaniepokojony jakiemś trwożnem przeczuciem, co chwila doznawał dreszczu niemiłego, jakby od zimna.

Głos Chorążyca był cichy, ale dobitny. Mówił z jakimś gorączkowym pośpiechem.

— Słuchaj... wyjeżdżam... tam okropne rzeczy się porobiły..... Synowie zamordowali ojca w spichrzu za to, że testamentu oddać im nie chciał, a potem nastawali na moją zgubę. Grzegorza zabiłem we własnej obronie, choć świadczę się Panem Bogiem, żem nie chciał tego. Pawłowi darowałem życie, choć strzelał do mnie. Mówię ci to wszystko dlatego, ażebyś wiedział prawdę, a ty rób sobie z tą wiadomością, co uznasz za właściwe.

Moszko, blady jak trup, trząsł głową i załamywał ręce, lub ściskał niemi skronie i targał pejsy, wydając jęki głuche:

— Aj waj!... sądny dzień przyszedł na nich — zawołał wkońcu. — Przekleństwo nad tym domem!... Ale na co ja mam wiedzieć o tem!

— krzyknął, przerażony jakąś myślą, która mu się nasunęła w tej chwili i którą zawzięcie odtrącać zaczął w powietrzu, jak marę natrętną. — Ja nic nie wiem, nic nie chcę wiedzieć; j. w. pan nic mi nie mówił; nie widziałem nawet j. w. pana..... ja biedny żydek.... po co mi się wtrącać do tego?...

— Czego się lękasz? wszak tobie nic nie grozi — uspakajał go młodzian.

— Jakto nie grozi?..... niechby tylko ten Paweł... schwarz Juhr na niego... przewąchał, że Moszko wie, co się tam stało, już byłoby po Moszku. Co ja wiem, to wiem, ale nie wyznałbym tego przed nikim za żadne pieniądze, chybabym pierwej zobaczył na marach tego rozbójnika. Ja dawno wiedziałem, na czem się to skończy i wszyscy chłopi wiedzieli, ale cóż było robić?... do nieba wysoko, a do króla daleko... Dziękować Panu Bogu, że jaśnie wielmożnego pana ocalił.

— Rób, co chcesz... polegam na sumieniu twojem — odrzekł Chorążyc — i na rozumie. Ja ci nie wejdę w drogę, bo najpewniej po raz ostatni widzimy się ze sobą.

— J. w. panie! — zawołał żyd płaczliwie, a oczy jego zwilgotniały naprawdę już — jak mi j. w. pana żal, tego wypowiedzieć nie mogę, ale zaklinam pana na wszystkie świętości, proszę uciekać stąd jak najprędzej. Tu już czyha na pana szajka cała. Dziś jeszcze przed wschodem słońca widziałem Pawła, jak rozmawiał z dwoma sławnymi zabijakami. Jedź pan, jedź, a oglądaj się na wszystkie strony... W Pińsku dopiero bezpiecznym będziesz.

— Dziękuję ci, Moszku, za radę życzliwą... Oto masz kilka dukatów za swoje usługi i za to, żeś mi tu z głodu umrzeć nie pozwolił.

I dziesięć, najwyraźniej dziesięć sztuk złota, błysnęło Moszkowi pomiędzy palcami Chorążyca; ale żyd cofnął się o trzy kroki i odpychając pokusę wyciągniętemi, jakby do odparcia nieprzyjaciela, rękoma, zawołał stanowczo:

— Ni, ni, ni! ja nie chcę pańskich dukatów... niech pan je schowa na drogę. Dla mnie słowo poczciwe więcej znaczy, niż złoto. Dosyć mnie już pan wynagrodził za moje gęsi i ryby... takiego szczodrego pana daj Boże każdemu dobremu człowiekowi spotkać choćby raz w życiu.

I tak się zapalił, wymawiając swą wdzięczność, że nie zauważył, jak złoto Chorążyca wcisnęło się tajemniczym sposobem do niezgłębionej jego kieszeni.

— No, bądź zdrów, Moszku! Pozostań tu na chwilę, dopóki nie odjadę, jeżeli nie chcesz, ażeby cię widziano rozmawiającego ze mną.

(Ciąg dalszy nastąpi).

KRONIKA.

Kraków, 3 października.

Kalendarz kościelny. Dziś, we czwartek Św. Kandyda męczennika, Lukrecji panny i Ludomira, jutro Franciszka Serafickiego wyznawcy, pojutrze Flawji i Charytyny panien.

Jutro nabożeństwo uroczyste we wszystkich kościołach reguły św. Franciszka; u OO. Franciszkanów nabożeństwo z kazaniami, w końcu 40-to godzinne nabożeństwo.

Kalendarz rybacki. W październiku wolno łowić: szczupaki, lipienie, głowacze, bolenie, jazie, świnki, czopy, wyrozuby, czeczugi, sandacze, brzoze, klonki, brzanki i cytry. Ochraniać należy łososia, pstrąga i węgorza.

Kalendarz myśliwski. W październiku wolno polować sominke, kozły (rogacze), zające, borsuki, lisy, jarząbki, jelenia, cietrzewie i głuszce, bażanty, kuropatwy, przepiórki, dzikie gołębie, dropie, pardwy, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności.

Ochraniać należy: łanie, kozy, cielęta i szpiczaki. oraz kury. głuszce i cietrzewie.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczyna się dziś o godz. 5 minut 44, zachód przypada o godzinie 5 minut 14; długość dnia godzin 11 minut 30.

Temperatura rano + 10 C

Kupujcie tylko u chrześcijan!

Pamiętajmy o gimnazjum polskiem w Cieszynie!

Prof. dr Korczyński, dyrektor kliniki chorób wewnętrznych, powrócił na stały pobyt do Krakowa i ordynuje jak zwykle.

Już ich mamy! Uderz w stół, nożyce się odezwą! Ledwie w numerze niedzielnym autor „Uwag" wspomniał o szajce, która krząta się po Krakowie, aby dla „inseratów" dziennik założyć, i w tym celu wyłudza od porządnych osób podpisy na prenumeratę, a już piękna ta kompanja dała znak życia, jednakowoż tak nieszczęśliwie, że za to pod klucz się dostanie. Oto wczoraj nasz redaktor otrzymał pocztą uwiadomienie, że w mieście ma się pojawić plakat bezimienny, szarpiący jego dobrą sławę w ten sposób, że w nim nie będzie ani jednego zarzutu jasno sformułowanego, tylko same ogólniki potwarcze. Równocześnie doniesiono nam, że nietylko żadne z tutejszych biur nie chciało tego paszkwilu rozlepiać, ale i policja z urzędu, jego rozpowszechnieniu przeszkodziła. Chociaż każdy inny byłby z tego zadowolony, nasz redaktor jednak postanowił pójść dalej, by przekonać potwarców, bez względu na to, do jakiego gatunku ludzi należą, że wszystko, cokolwiek o nim rozsiewają, jest prostem oszczerstwem i w tym celu, przez kancelarję dra Ławrowskiego wniósł zaraz wczoraj skargę do sądu przeciw drukarni, która ten plakat drukowała, ta zaś wyda owę szajkę, która go drukować kazała i tym sposobem panów szantażystów dostaniemy pod klucz. Pięknie rozpoczynają karjerę wydawcy i redaktorowie dziennika obliczonego „na inseraty".

Wieczorek w Kole art. literackim, na cześć Seweryny Duchińskiej, z powodu nie przybycia jej do Krakowa, został odłożony do soboty, d. 5 bm.

Ze świata kolejowego. Urzędnicy, konduktorowie i robotnicy kolei państwowej w liczbie 376 osób, z tego 180 osób z samego Krakowa, odjechali wczoraj wieczorem osobnym pociągiem do Wiednia, aby tam przyłączyć się do ogólnej deputacji personalu kolejowego, która pożegna b. prezydenta kolei państwowych, dra Leona Bilińskiego, dzisiejszego ministra skarbu.

Wyjaśnienie. Otrzymaliśmy pismo następujące z prośbą o umieszczenie. „Szanowna Redakcjo! W sprawie poruszonej w nrze 219, mam zaszczyt oznajmić, iż wypadek wspomniany zaszedł nie skutkiem zaniedbania ze strony przedsiębiorstwa, lecz tylko z winy samego woźnicy, który jadąc w nocy wysoko wyładowanym wozem, wjechał na nasyp i wóz wywrócił. Środki ostrożności były i są zarządzone, także przejazdy w każdej ulicy były i są, nawet dla furgonów wojskowych, których setki dziennie ulicą Lubicz przechodzą. — Z prawdziwem poważaniem *Władysław Rausz*, przedsiębiorca budowy".

155 złr. z pugilaresem złożono wczoraj w dyrekcji policji, gdzie właściciel po swoją zgubę zgłosić się może.

W Czernichowie znajduje się chłopiec Stanisław Wojczyński, który zginął tu w Krakowie 25 kwietnia b. r. Po chłopca można zgłosić się do Jana Czerniaka w Czernichowie.

„Nowoje Wremja" w jednym ze swych numerów podaje, że w Wielkim teatrze w Moskwie,

w budynku prawdziwie monumentalnym, dostrzeżono, iż mury zaczynają pękać. Kiedy te rysy pojawiły się także w loży cesarskiej, przystąpiono do rewizji całego gmachu. Poczęto kopać dokoła i przekonano się, że fundamenty były drewniane, które w miarę gniciа powoli się usuwały, powodując spaczenie i pękanie murów. Widocznie ruska natura do „wziatki“, musiała tu niemałą odegrać rolę i nie oszczędziła nawet gmachu teatralnego. Wot kakaja cywilizacja!

Na gimnazjum polskie w Cieszynie 42 ct., które pozostały z prenumeraty, złożono w naszej administracji.

Na dochód Towarzystwa ratunkowego, odbędzie się w tych dniach przedstawienie w cyrku p. Schumana. Biorąc na uwagę cel szlachetny i doskonałość produkcji cyrkowych, przedstawienie to ściągnie niezawodnie liczną publiczność.

Ze statystyki szkolnej. Frekwencja uczniów szkół średnich w Krakowie, przedstawia nam następujące cyfry. We wszystkich trzech gimnazjach 1605. Kursa niższe 1109, wyższe 496. Z tego przypada na gimn. św. Anny uczniów 650 (kurs niższy 446, wyż. 204); gimn. św. Jacka 458 (niż. 278, wyż. 180); gimn. Sobieskiego 497 (niż. 304, wyż. 193). Według klas I — 359, II — 268, III — 309, IV — 169, V — 151, VI — 116, VII — 162, VIII — 148.

Na szkołę realną przypada 596 uczniów, kl. I — 150, II — 125, III — 100, IV — 83, V — 63, VI — 51 i VII — 24.

Ogólna zatem liczba uczniów szkół średnich w Krakowie wynosi 2.175.

Ciepło jesiennego słońca zaczyna działać na wegetację roślin, a szczególnie kasztanów, które zrzuciwszy stare liście, okrywają się nowemi liśćmi i kwiatem. Kwitnące drzewa można oglądać przy Ujeżdżalni pod Kapucynami. Tak samo jedno z drzew przy kawiarni Janikowskiego na Plantach okryło się zielenią.

Loterja. Zarząd bezpłatnych wypożyczalni książek Towarzystwa „Szkoły ludowej“, ma zamiar w końcu października b. r. urządzić loterję gospodarczą na szkołę polską w Białej i bezpłatną wypożyczalnię książek w Krakowie — zwraca się więc do znanej ofiarności Wnych Państwa z prośbą o nadsyłanie na loterję fantów w postaci artykułów spożywczych, jako to: owoców, jarzyn, zboża, drobiu, zwierzyny i t. d. lub też datków pieniężnych.

Potrzebę szkoły w Białej na pograniczu Szląska odczuwa całe nasze społeczeństwo, trudno bowiem pojąć, żeby w galicyjskiem mieście na 2000 blisko rodzin polskich, nie było dotąd polskiej szkoły. Wobec otwarcia gimnazjum Cieszyńskiego potrzeba tej szkoły staje się wprost naglącą, trzeba bowiem polskim dzieciom w Białej i na Szląsku dać możność przygotowawczej nauki w rodzinnym języku. Loterja wspomniana ma pomnożyć fundusz na założenie tej szkoły i otwarcie jej przyspieszyć. Obok tego istniejące w Krakowie bezpłatne wypożyczalnie książek, dające uboższej ludności zdrowy pokarm umysłowy i odrywające ją od rozrywek, rujnujących moralnie i materjalnie, potrzebują gwałtownie zasiłku pieniężnego. Liczba czytelników wzrasta, brak książek daje się uczuwać, a fundusz zupełnie wyczerpany. Wobec tego, wyrażamy nadzieję, że nikt nie uchyli się od poparcia tych dwóch spraw tak wielkiej doniosłości i każdy przyczyni się do jak najświetniejszego rezultatu projektowanej loterji.

Fanty prosimy nadesłać najpóźniej do połowy października b. r. na ręce M. Siedleckiej, Szpitalna 7, lub K. Bujwidowej, Studencka 11.

Pierwszy dar dla spożywczej loterji fantowej, na dochód szkoły polskiej w Białej, nadesłała cukrownia w Tłumaczu w postaci 25 kilogr. cukru.

Gospodynie krakowskie żalą się, że urząd targowy za mało zwraca uwagi na przekupniów żydowskich, którzy z pod ręki wykupują gęsi na wywóz do Prus. Skutkiem tego, gospodynie z wielką trudnością, mogą dostać ów żywy towar.

Cesarzewiczowa Stefanja przybędzie w odwidziny do Romanów hr. Potockich dnia 10 b. m. na dni kilka. Z powodu przyjazdu dostojnego gościa, na zamku łańcuckim odbędzie się szereg świetnych zabaw i przyjęć.

4740 wyborców lwowskich wymarło według informacji *Dziennika Polskiego* w sam przeddzień wyboru poselskiego z miasta. Czytamy w tem piśmie, że „udział w wyborach był bardzo słaby, z ogółu wyborców głosowało bowiem tylko 35·84%“, a nieco niżej, że mieszczaństwo lwowskie dało dowód rzadkiej solidarności, gdyż wszystko, c o ż y ł o, stawiło się do urny wyborczej“. Stąd chyba prosty wniosek, że pozostały 64·16%, czyli około 4740 wyborców umarło w nieoznaczonym bliżej terminie, na każdy zaś sposób przed samemi wyborami. Jest to próbka charakterystycznego „bezhołowia“, panującego w niektórych organach prasy lwowskiej.

Uwaga. Z miasta otrzymaliśmy list następujący: „Że p. Tadeusz Romanowicz (nie ten od *Neue freie Riforme*, lecz ów z Wydziału krajowego, a jest to zupełnie inna osoba), jest patrjotą, to niewątpliwe, że jako członek Wydziału krajowego jest doskonałym pracownikiem i zdolnym a pilnym referentem, to także niewątpliwe; ale żeby Lwów, stolica kraju, dała p. Romanowiczowi więcej głosów niż Smolce, temu weteranowi parlamentaryzmu naszego, to taka omyłka nie uszłaby płazem nawet takiej mieścinie jak Sokołów, podczas oblężenia Tatarów. *Ixowicz.*

Z Dobczyc piszą do nas: Dnia 29 z. m. otwartą została czytelnia katolicka w Dobczycach, za staraniem ks. Andrzeja Brańki, proboszcza, ks. Teofila Papescha wikarego, przy współudziale miejscowych nauczycieli. Po skończeniu uroczystych nieszporów, z wystawieniem Przenajśw. Sakramentu, z okazji otwarcia czytelni odprawionych, udali się wszyscy zgromadzeni do lokalu czytelni, gdzie zebranych pięknem przemówieniem powitał ks. Papesch. Aktu poświęcenia, dokonał miejscowy proboszcz, kanonik i dziekan ks. Andrzej Brańka, a w przemówieniu swem, pełnem wzniosłych myśli zachęcał tutejsze mieszczaństwo do korzystania z otwartej czytelni, obdarzając ją znaczną ilością cennych a pożytecznych dzieł. Na zakończenie, dr Malinowski, lekarz miejscowy, wygłosił piękną patrjotyczną mowę. Podczas uroczystości, tak w kościele jak i podczas aktu poświęcenia, muzyka wykonywała stosowne produkcje, a cechy, straż ogniowa, nieprzeliczone masy ludu, oraz cudowna pogoda, dodawały aktowi poświęcenia i otwarcia więcej uroku i powabu.

Ze Złoczowa piszą: Staraniem komitetu pań urządzoną jest w Złoczowie, w sali i ubocznych lokalnościach magistratu, wystawa pracy kobiet, której uroczyste otwarcie nastąpiło dnia 1 października r. b. o godzinie 12 w południe. Mieliśmy sposobność oglądania przedmiotów na wystawę nadchodzących i przyznać musimy, że przechodzą one wszelkie nasze oczekiwania. Nie spodziewaliśmy się, że w Złoczowie znajdzie się tyle wytwornych i artystycznych przedmiotów, wykonanych ręką kobiecą. Wystawa zawierać będzie przeszło tysiąc okazów, które bardzo gustownie ustawione, przedstawiają nie tylko dla oka czarujący obraz, ale też dają świadectwo pracowitości naszych kobiet. Wystawa ta skromna, ograniczona wyłącznie tylko na sam Złoczów, mogłaby śmiało rywalizować z wystawą pracy kobiet, którąśmy w roku zeszłym we Lwowie, w odnośnym pawilonie oglądali. Godziłoby się, by i szersza publiczność z poza Złoczowa zwiedziła naszą wystawę, a z pewnością poniesionego trudu nie pożałuje. Obok pięknego celu okazania pracowitości i zręczności kobiet, mogącego być zachętą dla innych, ma ta wystawa jeszcze i cel szlachetny, gdyż czysty dochód z tejże, przeznaczony jest na wsparcie biednych, a przeważnie biednej, uczącej się młodzieży.

Krzyż Teofila Wiśniewskiego we Lwowie, zaczyna się upiększać dzięki zabiegom p. Michała Michalskiego, którego staraniem stanął piękny obelisk. W sobotę obelisk ten ostatecznie wykończono, nasadzając na wierzchołku jego orła polskiego. Nadto u dołu umieszczono wybornie wykonany medaljon z popiersiem Teofila Wiśniewskiego, dłuta artysty Juljana Markowskiego. W najbliższych dniach rozpocznie p. Röhring roboty około zalesienia całego wzgórza, z którego rozlega się prześliczny widok na nasze miasto.

Pp. Pochwalscy nabyli w Zakopanem piękną willę z ogrodem, należącą do pp. Gnoińskich.

Górą żydzi! Z Budapesztu telegrafują dnia 1 października: W niedzielę udzielono w tutejszych kościołach przeszło sto ślubów za dyspensą od zapowiedzi. Podobnie było w całych Węgrzech. Na wezwanie zaznaczył najwyższy trybunał sprawy, przeszło sto rozwodów w trzeciej instancji, które jeszcze według dawnej ustawy rozstrzygnięte być mają. Na dzisiaj zapowiedziano w całym kraju około sto ślubów cywilnych, samych prawie żydów.

Egzamin oficerski. W ostatnich dniach września odbył się egzamin oficerski jednorocznych ochotników 30 p. p., który złożyli: Albinowski Bolesław, Altkorn Henryk, Bogucki Ksawery, Chutkowski Stanisław, Czajkowski Seweryn (z odznaczeniem), Hess Filip, Iwanusa Michał, Jurewicz Zenon, Kamiński Roman, Kotowicz Teodor, Kretschmer Józef, Lewicki Jakób, Lewicki Władysław, Łoziński Zygmunt, Miś Andrzej, Motal Ludwik, Motylewski Ksawery (z odznaczeniem), Rubin Hersz, Schönthaler Marjan, Szczepan Franciszek, Teśla Michał, Vogel Rudolf (z odznaczeniem), Wierciński Kazimierz. Egzaminu nie złożyło 16 ochotników, z tych 12 urlopowano.

O brutalności niemieckiej, panującej w sferach obywatelskich, oraz o szczególniejszych praktykach sądów niemieckich, świadczy wydarzenie następujące: W miasteczku średniopruskiem Bartenstein, obywatel Grams w gronie przyjacielskiem zbezcześcił pamięć zmarłej, ogólnie poważanej matrony w sposób tak obydny, że niepodobna powtórzyć słów jego. Jeden tylko z całego grona, rycerskiego usposobienia, obywatel H. z Roschenen miał odwagę podnieść głos w obronie nieboszczki — nawiasem powiedziawszy, serdecznej przyjaciółki jego matki — lecz w odpowiedzi usłyszał dalsze bezeceństwa, ubliżające kobietom w ogóle, a ostatecznie nawet własnej jego żonie. Oburzony do żywego, żądał cofnięcia dopiero co wyrzeczonych słów, a gdy doczekał się ironicznego uśmiechu, wymierzył policzek. Spoliczkowany przyjął policzek, wyparł się wszelako słów ubliżających, skierowanych przeciwko kobietom i nawet miał czelność wytoczyć przeciwko obywatelowi H. proces o oszczerstwo, gdy tenże przebieg sprawy po mieście rozgłosił. I co jeszcze dziwniejsza, sąd uznał słuszność skargi Gramsa i skazał obywatela H. na ośm dni więzienia! *Sapienti sat.*

Zjazd lekarzy. Z Florencji piszą pod d. 26 września: „Na odbywający się obecnie we Florencji (od d. 23—27 września) kongres międzynarodowy lekarzy usznych, przybyli: dr Karol Benni i dr Teodor Heiman z Warszawy, oraz dr Piątkowski z Radomia. Dr H. miał dwa odczyty: 1) „O ropniu w móżdżku“ i 2) „O statystyce w chorobach ucha“, które zyskały uznanie obecnych. Na posiedzeniu, zamykającem kongres, prezes w gorących słowach podziękował drowi Benniemu za jego mozolną pracę w pełnieniu obowiązków sekretarza kongresu. Takie samo publiczne uznanie otrzymał dr Benni na bankiecie, wydanym przez lekarzy i municypalność Florencji dla członków kongresu“.

Sztuczny jedwab. W Petersburgu pojawili się komiwojażerowie zagraniczni, obwożący próbki jedwabiu sztucznego, wyrabianego w Anglji z cellulozy drzewnej i innych jeszcze materjałów roślinnych. Na pozór, sztuczny jedwab odznacza się pięknym połyskiem, lecz jest mało trwały, co znów okupuje się taniością. Powiadają, że przedsiębiorcy angielscy, którzy nabyli sekret od wynalazcy, starali się o uzyskanie koncesji na urządzenie w państwie fabryki, lecz spotkali odmowę w interesach jedwabnictwa krajowego.

Bismarck—Słowianinem. Pod tytułem „Książę Bismack — Czechem“, praskie *Nar. Pol.* piszą: „Ktoś dobrze nam znajomy, będąc w Reichenbergu, wstąpił tam do oberży i przy sąsiednim stoliku usłyszał rozmowę trzech Czechów: doktora, prawnika i fabrykanta. Mówili o Bismarku. Prawnik twierdził, że pradziadek Bismarka z Czech pochodzi; że nazywał się Duschek i mieszkał w pobliżu Nachode. Doktor dodawał, że kształt czaszki byłego kanclerza, świadczy o jego słowiańskiem pochodzeniu. Ciekawem byłoby sprawdzić, czy istotnie ów mąż krwi i żelaza, sprawca zjednoczenia Niemiec, ma w żyłach swych krew czeską“. Przedrukowując tę wiadomość *Bohemia*, zaopatruje ją w taką złośliwą uwagę: „Ciekawe jeszcze byłoby, gdyby ów frenolog z oberży, z kształtu czaszki sędziwego księcia zawyrokował, czy Bismark należy do Staro, czy Młodoczechów“.

Tragedje teatralne. Z Ljonu donoszą z dnia 28 b. m.

Dzisiejszej nocy w hotelu d'Europe, młody Bixio, syn znanego ogólnie dyrektora paryskiego Towarzystwa omnibusów, zastrzelił się u stóp swej kochanki, ogólnie również w Paryżu znanej śpiewaczki operetkowej, panny Cassive. Młody Bixio szalenie kochał się w pięknej blondynce, która, dawszy mu odprawę, wyjechała do Ljonu na występy gościnne. Zrozpaczony bezzwłocznie podążył z Paryża za nią, a usłyszawszy z ust ukochanej po raz wtóry, stanowczą decyzję zerwania ostatecznego, zastrzelił się w jej oczach. Śmierć była natychmiastową.

Z Brukseli znów donoszą z d. 28 b. m.: Gwałtowna scena rozegrała się wczorajszego wieczoru w tutejszym teatrze Scala. W czasie przedstawienia, młody jakiś człowiek wtargnął za kulisy, gdzie zamordował młodą śpiewaczkę, nazwiskiem Augusta, poczem sam zażył trucizny i skonał, pomimo szybkiej pomocy lekarskiej.

Ludożerstwo w Kongo. Eksplorator angielski, S. L. Hinde, w Towarzystwie naukowem w Londynie, zdawał sprawę z kilkoletniego swego pobytu w Kongo, przyczem udzielił ciekawych, a zgrozą przejmujących szczegółów o ludożerstwie. Twierdzi on, że wszystkie plemiona, zamieszkałe nad wybrzeżem tej rzeki, są antropofagami i handlują mięsem ludzkiem. Niewolnicy bywają tuczeni, a następnie zabijani. Rzeźnicy dopuszczają się przy zabijaniu okrucieństw niepojętych w celu nadania lepszego smaku temu „artykułowi zbytu“. Bungalasowie naprzykład łamią ofiarom ręce i nogi, poczem przez trzy dni moczą nieszczęśliwych w wodzie, z której wystaje tylko głowa. Zwyczajem jest u wszystkich plemion w Kongo zabijać starców i kaleki. Dzieci zjadają rodziców bez skrupułu. P. Hinde, przedstawiając te potworne obrazy, dodał jednak, iż misjonarze walczą skutecznie z tem barbarzyństwem.

Szkodliwość sportu kołowego. Doktor Richardson, zapalony niegdyś cyklista w *North American Review* wykazuje zgubne skutki nadużywania, a nawet używania tego sportu. Obecnie w *Revue scientifique* znajdujemy artykuł w tymże duchu. Autor powołany jest do orzekania w tej sprawie, będąc zarazem lekarzem i cyklistą. Temat ten wybrał do rozprawy dla uzyskania stopnia doktora medycyny w Montpellier. Twierdzi w niej, że lekarze coraz częściej miewają w kuracji pacjentów, którzy choroby swe zawdzięczają — bicyklowi. Sport ten pobudza nadmiernie funkcje serca, zwłaszcza u cyklistów, którzy nie trenują się codziennie. U takich stwierdzono 150 do 200 uderzeń pulsu na minutę. Za każdym razem, gdy po pewnej przerwie wsiadają na kołowiec, objawia się przyspieszone tętno serca. To też sport ten jest zabójczym dla ludzi, dotkniętych wadą serca, lub rozszerzeniem żył. Autor artykułu zaleca gorąco, aby bez poprzedniego zasięgnięcia porady lekarskiej nie używać tego sportu, a z początku poddawać się auskultacji, przed i po jeździe na bicyklu. Wreszcie nikt, nawet najzdrowszy człowiek, nie powinien robić więcej, jak dwanaście kilometrów na godzinę, dochodząc do tej szybkości stopniowo. Szkodliwem i zgubnem jest używanie przy jeździe środków podniecających, jak alkohol i tytoń.

Honorarja artystów. Jedna z londyńskich gazet teatralnych, podaje cyfrę honorarjów, jakie zarabiają artyści pierwszorzędni. Najwięcej opłacanym jest Paderewski. Jeden jego koncert w Chicago, przyniósł mu czystego zysku 28.000 marek, w Londynie 20.174 marek. Za szereg 100 koncertów w Ameryce, otrzymał od impresarja okrągłą kwotę jednego miljona marek. Następnie idzie pani Melba i ta za występ pobiera 5.000 marek. Dalej słynny barytonista Plauçon 2.500 marek, pani Brema od 2.000—2.500 marek, Ben Dawis tenor angielski 2.000 marek. Edward Reszke za 3 lub 4 śpiewki, wykonane w salonie 4.500—5.500 marek, a za występy w operze po 6.000 marek. Oprócz tego artyści produkujący się w pałacach lordów angielskich i bankierów, dostają wspaniałe prezenty. Nawet dyletanci i akompanjatorowie na fortepjanie, otrzymują wysokie honorarja i podarunki.

Podział wielbłądów. Pewien stary Arab posiadał 17 wielbłądów, które przed śmiercią podzielił między trzech swoich synów. I tak najstarszy, Hassan miał otrzymać połowę stada, drugi syn, Mohamed, jedną trzecią całości, a zaś najmłodszy, Mustafa część dziewiątą.

Wieś, w której rodzina mieszkała, leżała przy trakcie, kędy pobożni wyznawcy Proroka wracali z świętej Mekki.

Stary Arab umarł, a trzej synowie chcieli ściśle, według woli rodzica, zrobić podział. Nie mogli jednak w żaden sposób trafić do końca, ponieważ liczba 17 nie jest podzielna ani przez dwa, ani przez trzy, ani przez dziewięć. Powstała tedy sprzeczka, bo każdy z niemożliwego podziału chciał wyciągnąć korzyść dla siebie. Sprzeczka u synów gorące-go plemienia stawała się coraz żywszą i łatwo mogła zakończyć się rozlewem krwi bratniej, ale na ich szczęście, niespodziewanie nadjechał na wielbłądzie pobożny derwisz, powracający z Mekki, który głośno śpiewał chwałę Allaha. Słysząc kłótnię, zatrzymał się, aby dowiedzieć się jakiby był jej powód, a otrzymawszy od braci wyjaśnienie, rzekł:

— Wracam z Mekki i nie posiadam nic więcej prócz jednego wielbłąda. Allah jednak rozkazał mi, wam go oddać, abyście stosownie do woli zmarłego ojca, sprawiedliwy podział uczynili. Jestem pewny, że dla mnie znajdzie się inny wierzchowiec. Allah jest opatrznością!

Wspaniałomyślność i przemówienie derwisza złagodziły odrazu gniew braci, którzy teraz na nowo rozpoczęli podział w myśl polecenia zmarłego ojca. Wielbłąd derwisza został włączony do owych 17 tak, że ogólna liczba wynosiła teraz 18. Z tego Hassan dostał połowę t. j. 9, Mahamed jedną trzecią t. j. 6, Mustafa część dziewiątą t. j. 2. Czyli 9+6+2=17. Zdumieni bracia, patrzą, jak derwisz po dokonanym podziale, dosiada własnego wielbłąda, który jako reszta z podziału jemu przypadł, i tak na swoim własnym wierzchowcu chwaląc Allaha ruszył w dalszą drogę.

Tak niespodziewanym obrotem rzeczy zdumieni bracia, poznali w tym świętość derwisza, padli tedy przed nim w proch, chwaląc głośno Allaha!

Koń za pół miljona! Bajońską tę sumę zaofiarowano w tych dniach za słynnego bohatera dnia w wyścigach austrjackich, konia pełnej krwi „Tokio“. Oferta jednak doznała odmownej odpowiedzi.

Rzecz się tak ma.

Słynny „Tokio“, najlepszy, jak twierdzą biegli, koń, jaki kiedykolwiek wyszedł dotąd z austrjackiej hodowli koni klasowych, jest, jak wiadomo, własnością spółki, złożonej z pp. Wahomanna i Pechy (Company Matchless), w stosunku takim, iż pierwszy ze wspólników należy do dwóch trzecich, drugi do jednej trzeciej.

Otóż w tych dniach Wahomann ofiarował wspólnikowi, na jego część 160.000 koron, na co jednak Pechy się nie zgodził, taksując konia wyżej — pół miljona. Oferta wyszła stąd, iż Wahomann chce wysłać „Tokio“ na wyścigi do Anglji, na co jednak Pechy się nie zgadza. Sprawa ta zajmuje żywo koła sportowe.

Repertoar teatru miejskiego. Dziś, we czwartek dnia 3 b. m. „Intratna posada“, (Łapownicy) komedja w 5 akt. Aleksadra Ostrowskiego, tłómaczył z rosyjskiego Gliński. W piątek dnia 4 października „Stryj Sam“, komedja w 4 aktach Wikt. Sardou z francuzkiego, występ p. Antoniny Hoffmann (przedstawienie popularne). W sobotę dnia 5 października „Dziennikarze“ (Die Journalisten), komedja w 4 aktach G. Freitaga z niemieckiego (nowość). W niedzielę dnia 6 października „Dziennikarze“ po raz drugi.

Krakowskie ochotnicze Towarzystwo ratunkowe. 52 sprawozdanie za miesiąc wrzesień 1895 r. Towarzystwo udzieliło pomocy: 174, w dzień 115, w nocy 59 razy. Nagłe zasłabnięcia 68, uszkodzenie cielesne 96, samobójstwa 4, przypadki obłąkania 6, przewiezienie 50, a to: do szpitala 33, do mieszkania 15, do stacji ratunkowej 2. dotkniętych zostało: mężczyzn 99, kobiet 67, dzieci 8. Służbę pełniło w tym miesiącu członków ochotników (medyków) 2. Stanowisk pierwszej pomocy urządzono 2.

Nekrologja. Józef Oetinger, dr med., em. profesor historji medycyny w Uniwersytecie Jagiellońskim, były radca miejski, zmarł wczoraj rano.

Jacenty Replika

poemat wesoły w dziesięciu pieśniach.

Napisał

Teodor Nałęcz (Smolarz).

(Ciąg dalszy).

W tem wielka bryka, smokami ciągniona,
Przed tron królowej zajeżdża z łoskotem,
Stary czarownik wychodzi z jej łona,
Kichnął i wszystkim ukłonił się potem.
Dla nimf proboszczem był ustanowionym;
Otyły, stary i w czapie spiczastej,
Z nosem jak rubin jaskrawo czerwonym
I w rewerendzie długiej, ogoniastej,
Zażył tabaki, częstował w około,
Zażył Jacenty, nimfy i królowa;
A kiedy kichać zaczęli wesoło,
Nosowym głosem te wygłosił słowa:
„Cna kolatorko! na twoje skinienie,
Z radością spieszę związek błogosławić!
Zaszczyt to dla mnie, łaskę twoją cenię,
Lecz długo tutaj nie mogę zabawić!
Na Łysej Górze dziś się bal odbywa,
Mam zamówione dwa pierwsze kadryle,
Tam obowiązek wobec dam mnie wzywa,
Przybyć tam muszę, — drogie moje chwile,
Pozwól więc zaraz przystąpić do rzeczy“.
Skończył, a widząc, iż się na to zgadza
Piękna królowa i temu nie przeczy,
Na nos czerwony okulary wsadza,
Kaszle i krząka, potem nos obciera,
W skórę oprawną księgę wydobywa,
Znów kaszle, pluje i książkę otwiera,
A potem w takie słowa się odzywa:
„Czem jest małżonka? czem mąż ukochany?
Co jest małżeństwo? nie będę wam prawił,
Bo to jest przedmiot i stary i znany,
Tembym was znudził, ale nie zabawił.
Jakie odwieczne obowiązki mają?
Mąż i małżonka wie trzyletnie dziecię,
Rzecz najważniejsza: niechaj się kochają,
Życie przepędzą szczęśliwie na świecie!
Dużo mieć dzieci winni małżonkowie,
Starać się o to do późnej starości,
Bo dużo dzieci widząc, każdy powie,
Że to krzyczący dowód ich miłości;
Zresztą jak chcecie, tak żyjcie po ślubie,
Wystarcza, jeśli teraz się kochacie,
W sprawy małżeńskie mięszać się nie lubię,
Na chrzest przyjadę, gdy mię przywołacie.
Nim jednak związek wasz pobłogosławię,
Z kodeksu, który tu obowiązuje,
Kto królem waszym może być wyjawię.
A więc słuchajcie, co wam nakazuję!
Królem być może każdy z śmiertelników,
Kogo królowa obierze na męża.
Kodeks wyklucza jedynie prawników,
W tym tylko względzie wolny wybór zwęża.
Jeśliby prawnik królewską koronę
Zyskał podstępem, a będzie odkryty,
Srogie na niego kary, wyznaczone:
Żywcem na ostry pal zostanie wbity!
Zacny Jacenty! zwracam się do ciebie,
Czem jesteś? powiedz, uniżenie proszę.
Gdyś nie prawnikiem, co w kodeksach grzebie,
Jam ślub dać gotów, królem cię ogłoszę“.
Jak pod dotknięciem zimnej kata dłoni
Zadrży skazaniec nim zostanie ścięty,
Lub pchła, gdy ludzka ręka ją dogoni
I śmierć chce zadać, tak zadrżał Jacenty...
Na pierś mu spadła nieszczęśliwa głowa,
Westchnął, do koła spojrzał okiem dzikiem,
Łkając, wyjąknął z trudnością te słowa:
„Jam auskultantem, ja jestem prawnikiem!“
Ledwie to wyrzekł, krzyki, hałas, wrzawa,
Zrzucony z tronu na pół martwy leży,
„Zabić go! zemsta niech go spotka krwawa!“
Krzyczy królowa, zgraja nimf, żołnierzy.
Stracił przytomność bohater Jacenty,
Co się z nim dzieje, nie wie i nie czuje,
Ale nie zginął, bo go patron święty
Z rąk krwi pragnącej armji nimf ratuje.
Znów jest przytomny; że żyje, nie wierzy;
Patrzy: w baraniej czapie i we fraku
Wśród Skał Panieńskich na murawie leży.
Lepiej ci było umrzeć nieboraku!

(Ciąg dalszy nastąpi).

HUMOR.

— Oto jest, panie pryncypale, bruljon o naszym interesie. Czy 100,000 wystarczy na gwarancję dla naszych intersów?

— Wiesz pan co, dopisz pan jeszcze jedno zero! Papier cierpliwy. a co to komu szkodzi, że interesanci będą mieli większą gwarancję.

Nauczyciel do Izydorka (przy jego papie): — Zatem uważasz, panie Izydorze, Saturn, planeta Saturn, jest trzy razy większa od naszej ziemi.

Izydorek: — To reński tam trzy razy jest większy, prawda?

Papa (z dumą): — Co to za rozum u tego dziecka jest! Co to za rozum! Ajaj!...

— Więc pełną flaszkę wina czerwonego, uderzyliście skarżącego tak silnie w głowę, że leżał przez miesiąc?

— A czy to moja wina, że on „czerwonego“ nie znosi? Widać mu do głowy poszło.

Maleńka Józia siedzi z babcią na ganku, w wiejskim dworku, do którego z miasta przyjechała.

Słońce zachodzi. Wreszcie zaszło.

— Proszę babci, gdzie podziało się słońce?

— Poszło spać...

Po chwili żaby zaczynają rechotać w pobliskim stawku.

— Babciu, babciu! — woła Józia — słyszy babcia, jak słońce chrapie?...

Często zawiść ludzka zwraca dopiero uwagę naszą na nasze własne szczęście.

Być nieszczęśliwym, ale nie okazywać tego po sobie, jest to wyrwać nieszczęściu — ząb trzonowy.

— Właśnie tylko co spotkałem Władka, kazał ci się kłaniać i pyta, czyś mi już oddał te 5 reńskich, com ci pożyczył.

Świadectwo wójta: (Autentyczne).

— Zdaje się sprawozdanie, iż Jan Rybak jest zupełnie rodem i z pewnością przynależy do gminy i. t. d.

OSTATNIA POCZTA.

Wedle komunikatu *Wiener Ztg* ma być liczba posad konceptowych przy rządowem górnictwie pomnożoną o 25%, z czego połowa kreowaną będzie już w r. 1896.

Rzymski korespondent *National Ztg.*, znany włoski parlamentarzysta, donosi, że brak flag na pałacu ambasady austrjackiej w rocznicę zajęcia Rzymu przez wojska włoskie, wywarł w Kwirynale bardzo złe wrażenie, pogłoska jednak o zamianie not dyplomatycznych z tego powodu, jest z gruntu fałszywą.

Z Panamy donoszą, że w mieście Bogocie kolonja niemiecka z powodu dnia sedańskiego chciała urządzić procesję uroczystą. Mieszkający tam Francuzi pochwycili za broń i zaczęli strzelać do Niemców. Skutkiem tego, gubernator zabronił obchodu i uspokojeni Francuzi wrócili do domów.

WYBORY.

Wybory z kurji wielkiej posiadłości okręgu krak. rozpoczęły się wczoraj, w połud przy licznym udziale publiczności. O pół do 1 przerwano głosowanie, a podjęto je na nowo o 2. O godzinie 4 minut 30 zamknięto głosowanie. Wszystkich głosujących 204. Wybrani:

Kazimierz hr. Badeni 203 głosami, Stanisław hr. Tarnowski 180, dr Franciszek Paszkowski 175, dr Stanisław Madeyski 169, dr Michał Bobrzyński 137 i dr Piotr Górski 129 głosami.

P. Stanisławowi Struszkiewiczowi oddano tylko 117, a Leonowi Chrzanowskiemu 108 głosów.

Lwów 2 października. Wybrany Dawid Abrahamowicz.

Złoczów 2 października. Wybrani: Wincenty Gnoiński. Oskar Schnel i Alfred Stecki.

Sanok 2 października. Wybrani: Stanisław Gniewosz, Mieczysław Urbański i Jan Trzecieski.

Nowy Sącz 2 października. Wybrani: dr Gustaw Romer i prof. dr Tadeusz Pilat.

Przemyśl 2 października. Wybrani: Adam ks. Sapieha, dr Włodzimierz Kozłowski, hr. Stefan Zamoyski.

Tarnów 2 października. Wybrani: Józef Męciński, Franc. hr. Mycielski i Stefan Sękowski,

Rzeszów 2 października. Wybrani: Edward Jędrzejowicz i hr. Karol Scipio.

Stanisławów 2 października. Wybrani: Stanisław Brykczyński i Wojciech hr. Dzieduszycki.

Tarnopol 2 października. Wybrani: Hr. Leon Piniński, Jan Vivien i Eustachy Zagórski.

Brzeżany 2 października. Głosujących 92. Wybrani posłami: Emil Torosiewicz (80 gł.)' Józef Wereszczyński (79 gł.) i Mieczysław Onyszkiewicz (59 gł.) Juljan Błażowski otrzymał 58 głosów.

Żółkiew 2 października. Wybrani: Stanisław Polanowski, Zdzisław Obertyński i Wincenty Kraiński.

Sambor 2 października. Wybrani: Dr Tadeusz Skałkowski i Albin Rayski.

Czortków 2 października. Wybrani: Bronisław Horodyski, Władysław Czajkowski i Włodzimierz Siemiginowski

Telegramy

własne „*Głosu Narodu*".

Wiedeń 3 października (rano). Hr. Badeni powierzył Freibergowi prowadzenie kancelarji prezydjalnej w radzie ministrów.

Berlin 3 października (rano). *Vossische Ztg* twierdzi, że list cesarza Wilhelma do cara Mikołaja, był czynem niepolityczyym.

Fontainebleau 3 października (rano). Przybył tu wielki książę Konstanty w towarzystwie ministra spraw zagranicznych, Hanataux. (Coś ci Rosjanie zanadto tłumnie zaczynają odwiedzać Francję. W każdym razie coś w tem być musi. *Przyp. Red.*)

Rzym 3 października (rano). Król Humbert, w 25-tą rocznicę plebiscytu, na mocy którego Rzym przypadł królestwu włoskiemu, wydał amnestję dla wszystkich zbiegów wojskowych.

Konstantynopol 3 października (rano). Utrzymują, że podczas demonstracyj Armeńczyków, strzelano do ministra spraw wewnętrznych. Wszyscy uciekli potem do kościoła patrjarchalnego, ale w. wezyr kazał kościół opróżnić.

Londyn 3 października (rano). Wzdłuż brzegów angielskich, srożą się gwałtowne burze. Dotąd zginęło już bardzo wiele mniejszych okrętów i łodzi rybackich.

Wiedeń 2 października (w południe). Hrabia Badeni przybył dziś rano i zajechał do pałacu ministerjum spraw wewnętrznych, gdzie przygotowano dla niego kilka pokoi. Przed południem nowe ministerjum złożyło przysięgę w ręce cesarza. Hr. Kielmansegg przyjmowany był dzisiaj na audjencji przez cesarza. Następnie nowomianowani radcy tajni składali przysięgę. O godzinie 10 przyjmował cesarz hr. Gołuchowskiego. O godzinie 11 cesarz zaprzysiągł hr. Badeniego, przyczem był obecny hr. Gołuchowski i najwyższy ochmistrz dworu.

Wiedeń 2 października (w południe). Minister Glanz przyjął deputację urzędników, pod przewodnictwem radcy Witteka i miał do nich przemowę.

Rzym 2 października (w południe). Depesza jenerała Baratieriego przedstawia, że położenie na południowej granicy Eritrei jest bardzo poważne. Jenerał ma jednak zdolnych do walki 10.000 ludzi i po 500 nabojów dla każdego żołnierza.

Cieszyn 2 października. Włościanie szląscy wyjechali do Wiednia, w sprawie usunięcia przeszkód, stojących dotąd w drodze otwarciu gimnazjum polskiego w Cieszynie.

Paryż 2 października. W Boulogne-sur-mer spaliło się siedm budujących się okrętów.

Londyn 2 października. Pomimo poddania się rządu chińskiego *ultimatum* angielskiemu, flota angielska pozostaje na wodach Yang-tsekiangu. Oprócz wicekróla zdegradowano także 40 urzędników.

Londyn 2 października. *Times* donosi z Kapstadu, że boerowie transwalscy zbroją się do walki rozpaczliwej przeciw Anglikom, z powodu zagarnięcia przez tychże dalszych terytorjów w ziemi Zulusów.

Gospodarstwo i handel.

Ogłoszenie. Przy IX losowaniu obligacji pierwszeństwa pierwszej węgiersko galicyjskiej kolei żelaznej z emisji 1887, odbytem w obecności c. k. notarjusza na dniu 1 października 1895 wylosowano przez ciągnienie serji numera 37.001 do 37.208 t. j. 208 sztuk.

Wypłata kwoty nominalnej tych wylosowanych obligacyj pierwszeństwa emisji 1887, nastąpi począwszy od dnia 1-go stycznia 1896 r. za zwrotem oryginalnych obligacyj, wraz z wszystkiemi po tym terminie płatnemi kuponami i talonem, należącemi do wylosowanej obligacji.

Z dniem 1-go stycznia 1896 r. ustaje dalsze oprocentowanie tych obligacyj i dlatego wartość kuponów brakujących, płatnych po terminie wzmiankowanym, będzie przy wypłacie kwoty nominalnej potrąconą.

Z dawniejszych losowań nie zgłoszono do wypłaty dotychczas numera 10·086 do 10·100, 10.110, 14.551 do 14.570, 40.501 do 40.505, 40.552 do 40.555, 40.639, 45.624 45.625, 45.626, 45.658, 60.516 do 60.518, 60.542 do 60.546, 60.626 do 60.640, 60.652 do 60.654, 60.677 do 60.679, 60.688.

Wiedeń, dnia 1-go października 1895 r.

Rada zawiadowcza.

Doniesienie. Imieniem węgierskiej kolei zachodniej podaje się do wiadomości, że przy VI losowaniu 4% srebrnych obligów długu tejże kolei z emisji 1890, odbytem dnia 1-go października 1895 w obecności c. k. notarjusza wedle planu liczby: 251, 398, 586, 1252 i 1349 razem 5 sztuk wylosowano.

Wartość nominalna tych wylosowanych obligów długu, wypłaconą będzie począwszy od dnia 1-go stycznia 1896 za zwrotem oryginalnych obligów, wraz z wszystkiemi kuponami płatnemi po tym terminie i z talonem.

Z dniem 1-go stycznia 1896 ustaje dalsze oprocentowanie tych obligów długu, dlatego wartość brakujących kuponów, z poźniejszym terminem płatności przy wypłacie wartości obligów potrąconą będzie.

Przyjechali do Krakowa.

Grand Hotel. G. Jurski z Gruszowa. W. Schmidt z Krymarki. E. Zersa z Pragi. K. Stiller z Pragi. A. Bohland z Lublina. O. Cahn z Miszkolc. J. Bartosch z Pragi. H. von Stadler z Wiednia. W. hr. Husarzewska z Galicji. St. hr. Badeni z Branic. Z. Jordan z Wojnicza. R. Wetzler z Przemyśla. J. hr. Grudziński z Poznania. J. hr. Stadnicki z W. Wsi. A. Adamowicz z Wiednia.

Hotel Saski. J. Macdonald z Petersburga. M. hr. Panińska z Galicji. K. Gauser z Wiednia. St. Jędrzejowicz ze Lwowa. H. Gnoińska z Warszawy. J. hr. Bieliński z Sierczy. F. Sozański z Hordynia. K. Jaroszyński z Galicji. H. Czecz z Galicji.

POCIĄGI KOLEJOWE.

Z Krakowa odchodzą:

Do Lwowa: 6·31 r., 8·00 r., 8·37 r., 10·30 r., 2·40 po połud. (błyskawiczny) 9·15 w. i 10·55 w. —**Do Rzeszowa** 6·35 w. — **Do Suchej, N. Zagórza i Husiatyna** 9·05 r. i 7·31 w **Do Mszany Dolnej:** 8·00 r. (od 25 czerw. do 15 wrześ.) **Do Skawiny:** 5·10 r., 3.10 po połud. (od 25 czerw. do 15 wrześ. **Do Suchej:** 6·35 w. (od 25 czerw. do 15. wrześ.) — **Do Wieliczki:** 8·37 r, 12·20 i 8·10 w. — **Do Wiednia:** 7·25 r 2·31 po połud. (błyskawiczny) 3·20, 5·38 w i 10 w. **Do Wiednia i Warszawy:** 9·25 r. i 6·10 w.

Do Krakowa przychodzą:

Ze Lwowa: 5·00 r., 7·00 r., 8·55 r., 2·33 po połud. 8·24 w. 2·45 w. (błyskawiczny), 7·42 w., 8·20 w. i 9·35 w. — **Z Husiatyna N. Zagórza i Suchej:** 10·28 r., 4·18 po połud. 6·11 w. — **Z Suchej:** 8·55 r. — **Ze Skawiny:** 7.24 w. — **Z Kalwarji:** 8·59 w. (ostatnie trzy od 25 czerw. do 15 wrześ.) — **Z Wieliczki** 8·55 r., 11·10 r. i 6·45 w. — **Z Wiednia:** 6·06 r., 7·33 r., 2·34 po połud. (błyskawiczny) 8·45 w. i 10·10 w. — **Z Wiednia i Warszawy:** 9·37 r. 5·03 w

Czas środkowo europejski.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 1 października — 2 godz. 30 minut po poł.

	złr. ot.		złr. ot.
Renta austr. papier opod.	100 80	Anglobank	178 25
srebrna	101 15	Union	351 50
4% złota	121 60	Bankverein	170 —
4% koronowa	101 15	Akcje Länderbank	284 25
Akcje bank. aust.-w.	1066	„ kol. Kar. Lud.	222 —
„ kredytowe	406 60	„ „ lwowsko-ozerniow.	322 50
Londyn	120 20	„ „ połudn.	113 12
Napoleony	9 53	Elbenthal	282 50
Dukaty	5 69	Nordbahn	3545
Marki	58 82½	Staatsbahn	395 12
4% Renta węg. kor.	99 40	Alpin	104 75
4% „ „ złota	121 68	Akcje tytoniowe	238 50
Losy prem. węg	159 —	Ruble	129 26
Losy tureckie	77 90		

Berlin 1 października.

Banknoty austr.	169 45	4% Listy likw. pols.	68 70
Krótki Wiedeń	169 35	Renta włoska	90 40
Banknoty ros.	220 15	Akcj. austr. kred.	253 37
Listy zast. pols.	219 95	Ultimo Ruble	219 75

NAD[illegible]

(*Rubryka „Nadesłane"* [illegible] *która też za nią* [illegible])

L. 273. **KONKURS.** 2654

C. k. Dyrekcja szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem ogłasza niniejszem **konkurs na posadę nauczyciela** do udzielania języka niemieckiego, polskiego, rachunków przemysłowych, geografji i prowadzenia ksiąg kupieckich. Również obowiązkiem jego będzie załatwianie pomocnicze czynności kancelaryjnych c. k. Dyrekcji.

Do posady tej, która w drodze umowy będzie obsadzoną, przywiązana jest remuneracja w rocznej kwocie 800 złr. aw.

Pierwszeństwo w otrzymaniu tej posady będą mieli kandydaci, posiadający kwalifikację na nauczyciela szkół wydziałowych z I grupy.

Podania stylizowane do Wys. ck. Ministerstwa Wyzn. i Oświat. należy wnosić przez c. k. Dyrekcję szkoły zawodowej przemysłu drzewnego w Zakopanem, najpóźniej **do dnia 15-go października 1895 r.**

Z c. k. Dyrekcji szkoły zawodowej przemysłu drzewnego.
W Zakopanem dnia 24 września 1895 r.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny Adolf Nowak.